Nr. 33. Kraków, Poniedziałek 8 Lutego 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi codziennie godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel.

W sobotę „Dodatek niedzielny“

PRENUMERATA w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. kwartalnie — 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej.

Pojedynczy numer **6** halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Redakcja i Administracja: **Kraków, św. Anny 4, II p.** — otwarta od godz. 8—1 w południe i od 5—7 wieczór. **Telefon: Nr 563.**

Po zamknięciu parlamentu.

Parlament zamknięty! Znajdujemy się wobec faktu spełnionego i warto się teraz po minionej już burzy, spokojnie zastanowić, czy na prawdę bar. Bienerth musiał się chwycić takiego środka, aby położyć kres obstrukcji czeskiej. Musimy stanowczo odpowiedzieć: nie i jeszcze raz nie! Niemcy, a co dziwne, że i socjaliści starają się całą winę tego zepchać na posłów czeskich.

Ta buta prusacka, z jaką żywioł niemiecki odnosi się na każdym kroku do Słowianina, przebija się z całą swą jaskrawością szczególnie z wiedeńskiej „Nene Freie Presse“, która uderzyła nagle w ton uwielbienia dla Bienertha, jako męża stanu (!). a z drugiej strony w ton wyszydzania wszystkiego, co jest czeskie. Bienerth dziś w oczach tych redaktorów urósł na półboga, którego zdolności przewyższają wszystko, co tylko można sobie o prezydencie gabinetu wyobrazić.

Z kół niemieckich nie pojawiają się nawet tendencje do usunięcia bar. Bienertha! Owszem usłużny, idący na rękę Niemcom Bienerth jest im potrzebny! Któż to jeśli nie ci sami Niemcy, którzy dziś najwięcej krzyczą, że obstrukcja Czechów doprowadziła do zamknięcia Izby, sprzeciwiali się jak najstanowczej oświadczeniu, odwołującemu Mattaji, i sami grozili obstrukcją! Ale z bredni prasy niemieckiej wynika, że obstrukcja niemiecka, a obstrukcja Czechów to zupełnie co innego! „Niemcy — pisze „N. Fr. Presse“ — dzwonili w ten dzwon alarmowy tylko wtedy, kiedy byli w poważnej opresji narodowej, kiedy ich mienie znajdowało się w niebezpieczeństwie. Czesi urządzają obstrukcję z pożądania (?) cudzego mienia!“ I to jest różnica. Zdaniem więc Niemców, obstrukcja ich zawsze musi być poważna z tego powodu, że ją Niemcy prowadzą, a obstrukcja Czechów musi być lekkomyślna już z tego jedynie powodu, że ją prowadzą Czesi. Tak więc obstrukcja niemiecka w Sejmie czeskim musi być gloryfikowaną, a potępioną obrona Czechów przed zamachem niemieckim na ich stan posiadania i prawa narodowe w Czechach, które jeden lub drugi minister chce lub nie chce uznać za „dopuszczalne“. To jest system panujący w Austrji! To jest rozpanowanie się prusactwa, któremu się zdaje, że jemu wszystko i tylko jemu wolno!

W zaciekłości swej przeciw Czechom występuje „N. Fr. Presse“ aż za zniesieniem w przyszłym definitywnym gabinecie ministrów-rodaków! A więc precz z ministrem dla Czech i ministrem dla Galicji! — ale też i precz ministrem-rodakiem Niemcem... Niemcy mogą się obyć bez ministrów rodaków, bo i tak większość tek będzie Niemcami obsadzoną.

Czeski minister-rodak, który zasiada w gabinecie bar. Bienertha, nie szedł na pasku niemieckim, a wobec tego przecz z nim, jeśli dopuszcza do obstrukcji.

To wystarczy, iżby zrozumieć, iż niemiecka nienawiść do Czechów musi być, z powodu pokazania przez nich swej siły, niezmiernie wielka, skoro pozwalają sobie na stawianie aż tak daleko idących żądań, jak usunięcie ministrów-rodaków!

Jeśli chodzi o horoskopy na przyszłość, to są one tak różne, że najlepiej można określić sytuację, jeśli się powie, iż najbliższy czas pokaże, co będzie w przyszłości.

Najwięcej głosów przemawia dziś za stabilizacją gabinetu urzędniczego. Ma to nastąpić jeszcze w ciągu tego tygodnia.

Jeden z korespondentów czeskich rozmawiał po audjencji sobotniej bar. Bienertha u cesarza, z jakąś wybitną osobistością z pośród Czechów, poinformowaną dokładnie o sytuacji. Na pytanie, jakie stanowisko zajmą Czesi wobec nowego gabinetu, odpowiedziała ta wybitna osobistość następująco:

„Jest pewnem, że Niemcy przygotowują się dziś do dostania w swe ręce całej władzy państwowej. Nie można jednak wątpić o tem, że rząd w takim składzie nie będzie mógł się odważyć pokazać się w Izbie wobec 107 czeskich posłów. Jeżeli Niemcy wskazują na piątkową obstrukcję czeską w parlamencie, to my wskazujemy, na obstrukcję niemiecką w sejmie czeskim. Obstrukcja czeska trwała 15 minut, niemiecka całe tygodnie, a wtedy nie przyszło do głowy ani niemieckiemu ministrowi, ani Niemcowi — prezydentowi gabinetu, że ministrowie partji, prowadzących obstrukcję, nie powinni zasiadać w gabinecie. Czesi nie dopuszczą do tego, żeby rządzono bez nas i przeciw nam“.

Jak donosi „Zeit“, nie może być mowy o tem, by oktrojowano, czyli po prostu narzucono ludom ustawę językową dla Czech, a także i nowy regulamin parlamentarny. Naruszenie tych ustaw, byłoby dziś, w czasach tak gorączkowego nastroju wprost prowokacją Izby. Rozumie to bar. Bienerth i nie chcąc zatargu z całą Izbą, musi z góry w prasie starać się o to, aby rozproszyć wszelkie złudzenia co do chęci rządzenia § 14!

Najostrzejsze stanowisko przeciw bar. Bienerthowi zajęli socjaliści. Wydali podpisany przez wszystkich posłów socjalistycznych manifest, który ma być oplakatowanym we wszystkich językach w całej Austrji.

W manifeście tym oświadczają się oni w stanowczy sposób przeciw rządowi za to, że rozpędzenie parlamentu uznał za najlepszy środek zażegnania walki czesko-niemieckiej. Bar. Bienerth, który nie umiał wyjść z kłopotliwej dlań sytuacji, postarał się o dekret zamykający Izbę, który stale nosił w kieszeni. Manifest zwraca się przeciw walce narodowościowej i żąda ustawodawczego uregulowania sporu i waśni narodowej i wzywa robotników do demonstracji na znak protestu przeciw zamknięciu parlamentu.

Socjaliści mają więcej, niż inne stronnictwa, powodów do rozpaczania z powodu zamknięcia parlamentu. Oni, którzy ratowali niedawno Bienertha, głosując za nagłością budżetu, spodziewali się, że ubezpieczenie powszechne, którego się domagają i które dziś stało się ich konikiem agitacyjnym, zostanie przez ten rząd postawione na porządku dziennym obrad Izby.

Zawiedli się w swych nadziejach i oto obecnie silnie uderzają na ten rząd, który niedawno ratowali i na swoich barkach podpierali przed niechybnym upadkiem.

Również klub ruski wydał komunikat, w którym zwala winę zamknięcia Izby na rząd i zastrzega się przeciw rządom na podstawie § 14.

Jedynie klub słowiański zajął przychylne (!) stanowisko wobec Bienertha. Pochwala on w zupełności zamknięcie parlamentu! Klub słowiański przegalopował i zdystansował pod tym względem samych Niemców. Wśród klubów słowiańskich jest to wypadek odosobniony i jedyny.

Czy Bienerth mając za sobą pięćdziesięciu parų Słowian z tego klubu i Niemców może być pewnym już nie większości, ale zdolności do pracy parlamentu?

Najbliższe wypadki na to odpowiedzą.

Bienerth chce się stabilizować!

Wiedeń, 7 lutego.

(*B*). Pan Bienerth zabiera się do rekonstrukcji gabinetu z całym spokojem człowieka, nie umiejącego sobie zdać sprawy z własnej nieudolności. Jakimikolwiek byłyby wpływy, nakazujące p. Bienerthowi dalsze wytrwanie na stanowisku, jednostka orjentująca się jako tako, powinna była wyrozumować, że rolę swą w danych okolicznościach ostatecznie zakończyła.

Być może, iż poparcie jakiego zaznaje naczelnik rządu ze strony Niemców, napawa go otuchą i dodaje odwagi. W takim razie niechaj jednak p. Bienerth nie zapomina, że poparcie to jest chyba wypadkowem tej „polityki — na złość“, jakiej się Niemcy obecnie chwycili wobec Czechów. Natomiast nikt w tej względności Niemców względem p. Bienertha, nie potrafi się dopatrzyć uznania intelektualno-politycznej wartości naczelnika rządu. Bezpośrednim powodem zamknięcia sesji stało się słówko: „dopuszczalny“. Jest to konflikt tak śmieszny i błahy, że każdy woźny parlamentarny potrafiłby był rzecz załagodzić w przeciągu minut dziesięciu. Prezydent rządu, który nawet takiemu bzdurstwu nie podołał, dał chyba dostateczne świadectwo swej niezaradności pacholęcej.

Z posłuchania, na którem p. Bienerth przedłożył cesarzowi relację ze swej ciętości, z jaką zamknął sesję, wrócił prezydent rządu tymczasowego, z miną prezydenta odrodzić się i ustalić mającego rządu. Bez porozumienia ze stronnictwami, bez ich aprobaty, a choćby tylko rady, chce p. Bienerth w ustronnych salonach ministerjalnych, spreparować nowych ministrów, i jednym zamachem, już po wszystkiem wystawić ich na światło dzienne. Potem dopiero, kiedy nowy gabinet będzie już gotowiuteńki, mają się rozpocząć rokowania ze stronnictwami o umożliwienie gładkiego toku czynności parlamentu.

Ta odwrotna, wszelkim dotychczasowym doświadczeniom urągająca metoda, sama przez się dowodzi, jak prymitywne ma p. Bienerth wyobrażenie o czekających go trudnościach. Siła rządu nie polega na tem, iżby się składał z luminarzy i specjalistów zawodowych. Idea, jakiej rząd taki chce służyć, rozstrzyga o jego wartości i żywotności. A jeżeli p. Bienerth nic nie ma ludom zaustrjaczonym do powiedzenia, jak to, że jest smutny, bo się Czesi kłócą z Niemcami, jeżeli p. Bienerth znachodzi w tem lekarstwo, że z urzędników lub członków Izby panów złoży nowy „silny“, bo „definitywny“ gabinet — to wpręce się przekona, że płaskiwe rozpamiętywania i uruchomienie wybrakowanych polityków z Izby panów, albo podagrycznych szefów sekcyjnych, w niczem sytuacji nie poprawi, owszem pogorszy ją na długi czas.

Aby dać próbkę, jaką fizjognomię miałby

mieć przyszły jego gabinet, przytoczę na zakończenie wykaz nazwisk kandydatów, które pojawiły się zaraz w pierwszym dniu robót nad przetworzeniem rządu.

Ministerswo spraw **wewnętrznych**: dotychczasowy minister baron Haerdtl; **oświaty**: czł. Izby panów, hr. Stürkh: **robót publicznych**: czł. Izby panów, szef sekc. Exner; **rolnictwo**: hrabia Buquoy; **kolei** obecny kierownik szef sekc. Forster, albo szef. sek. Weber, albo szef sek. Schouka, albo dyrektor kolei państw. w Pilznie Strzizek albo poprzedni minister Derschatta; **skarbu**: szef sek. Gruber, albo wiceprezydent kraj. dyrekcji fin. w Wiedniu Spitzmüller, albo obecny kierownik Jorkasch-Koch, albo szef sekcji Engel, albo wreszcie gubernator banku Biliński: **sprawiedliwości**: jeden z prezydentów trybunałów apelacyjnych w Insbruku, Wiedniu, lub Bernie, albo czł. Izby panów Lamunasch, albo wreszcie wieczny kandydat antysemitów poseł Pattai; **handlu**: dotychczasowy „sławny" kierownik Mattaja, albo emeryt szef. sek. Stibral, albo szef sek. z min. spr. zewn. dr. Roessler, wreszcie prezydent Izby Weisskirchner.

Jakie powodzenie miałby rząd dobrany z takiej kompanji emerytowanych polityków i służbistych biurokratów, o tem strach pomyśleć...

Z polityki światowej.

Kontrpropozycja turecka.

Kontrpropozycja turecka, zmierzająca do pozbycia się raz na zawsze długu rosyjskiego, została w kołach rosyjskich przyjętą ze zdziwieniem. Drogą przez Berlin rozszerzana jest pogłoska, że Rosja nie zgodzi się na warunki Turcji. Wielki wezyr był na tyle mądrym, że nie powiedział poprostu „nic" na propozycję Rosji ale postawił swoje „ale". W propozycji swej Porta oblicza, że to Bułgarja jej ma zapłacić i **co Turcja Rosji jako odszkodowanie wojenne winna, niemal się pokrywa**. Szczegóły tego obliczenia nie są znane. **Słychać tylko, że opiewają na kwotę 138 mil. fr.** i że dokonał ich minister spraw wewnętrznych Hilmi basza. Z rosyjskiej strony nie oczekiwano takiej odpowiedzi i nie biorą jej poważnie.

Wobec braku szczegółów o propozycji tureckiej i rosyjskiej obiegają najrozmaitsze pogłoski o kwocie proponowanej przez jedną i drugą stronę.

W Sofji kontrpropozycję turecką przyjęto z niezadowoleniem, gdyż obawiają się zwłoki w załatwieniu konfliktu bułgarsko-tureckiego.

Groźby serbskie.

„Polityka" belgradzka wywodzi, że obowiązkiem Rosji, która zjęła się za pokrzywdzoną Bułgarją, jest teraz zaopiekować się Serbją. Po załatwieniu sporu bułgarsko-tureckiego należy przystąpić do uregulowania kwestji serbskiej, gdyż w przeciwnym razie zamiast dyplomatów zabiorą głos armaty.

Zmiany w ugodzie austro-tureckiej.

Z Konstantynopola donosi „Ikdam", że Rada ministrów odrzuciła zmiany, przedsięwzięte przez rząd wiedeński w protokóle ugody. Porta domaga się, aby Mahometanie w Bośni byli nadal poddanymi tureckimi, Austro-Węgry zaś przyznają im tylko nieograniczony czas do emigracji. Ponadto Turcja domaga się zupełnej swody działania w sprawach handlowych i cłowych, gdyż dotychczas bez zgody Austrji nie może przedsiębrać żadnej reformy cłowej.

Wystawa wszechsłowiańska.

Projekt Sienkiewicza jest obecnie przedmiotem dyskusji na terenie krakowskim. Nasi artyści i koła interesowane poddają go bliższej rozwadze, zastanawiają się nad szczegółami wystawy, tudzież — rzecz najważniejsza — nad jej stroną finansową.

I tak dyrektor Akademji sztuk pięknych, Jul. Fałat, zgadzając się w zasadzie na urządzenie wystawy i na pomieszczenie jej w Krakowie, chciałby, by uruchomiono przedtem ćwierć miljona koron i swobodnie nim rozporządzano. Twierdzi również, iż sztuka nasza miałaby potężną rywalkę w sztuce rosyjskiej — no, ale mamy atut w ręce — Matejkę.

Kwestja finansowa przedstawiałaby się według prezesa Związku artystycznego Wojciecha Kossaka następująco: Budynek o 50 salach, wybudowany kosztem 400.000 K mieściłby się na Błoniach lub za Parkiem Krakowskim. Celem uzyskania pieniędzy, mogłoby się utworzyć towarzystwo akcyjne. Nadto loterja dostarczyłaby pewnej kwoty, pokrywającej koszta; z pomocą powinna przyjść i gmina krakowska, która z powodu Zjazdu Słowiańszczyzny zyskałaby materjalnie. Myśl zaproszenia arcyksięcia Stefana na protektora wystawy uważa za bardzo dobrą.

Prof. Teodor Aksentowicz jest zwolennikiem projektu Sienkiewicza: **wskazuje** na wystawy rosyjskie, które mają się odbyć w Warszawie, Moskwie i Petersburgu; radzi przeto nawiązać obecnie stosunki z artystami rosyjskimi, a później ściągnąć ich do Krakowa. Gdyby w r. 1910 wystawa nie mogła jeszcze być urządzoną, datę jej można nieco przesunąć.

Dr. Karol Górski, wiceprezes Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, wskazuje na trudności, jakie nastręczy zjednanie dla wystawy artystów czeskich i rosyjskich, których bardzo mało znamy.

Dr. Feliks Kopera, dyrektor Muzeum Narodowego, radzi usunąć z wystawy dział retrospektywny a to dlatego, ponieważ dział ten nie może wykazać pewnego wspólnictwa słowiańskiego, a nadto działu polskiego nie można przedstawić w całości, bo mieści on się obficie w rękach obcych. Należy więc dać reprodukcje, a całą wagę położyć na twórczość współczesną.

Prezes Tow.: „Pol. Sztuka stosowana" Jerzy Warchałowski sądzi, iż sztuka stosowana polska, mimo swojej „młodości" może się godnie prezentować obok bogatej w tym względzie sztuki rosyjskiej.

Dr. Feliks Koneczny, redaktor „Świata Słowiańskiego", jest dla projektu przychylnie usposobiony, wskazuje na bogatą bardzo sztukę słowiańską. „Kraków jest powołany, aby stać się duchowem centrum Słowiańszczyzny" — temi słowy zakończył p. Koneczny swoje uwagi, pomieszczone wraz z opinją tamtych artystów i znawców sztuki w warszawskim „Swiecie".

Prezydent Leo dość sceptycznie zapatruje się na wykonanie projektu autora Trylogji ze względu na niebezpieczeństwo wojny ze Serbją i na stosunek nasz do Rosjan, którzy lekceważą wprost w Dumie sprawy polskie. Zapytywano również o zdanie artystę malarza Włodzimierza Tetmajera, właściwego autora całego tego pomysłu. „Gazeta Powszechna" ma przyrzeczone od p. Tetmajera obszerne omówienie myśli wystawy wszechsłowiańskiej, dlatego krótkiej tej odpowiedzi nie rejestrujemy.

Wreszcie w „Dniu" warszawskim ukazał się w tej samej sprawie artykuł Iwana Hribara, posła do Rady państwa i burmistrza m. Lublany. Z góry godzi się on na urzeczywistnienie projektu, podając różne powody jak: wzajemne poznanie i zbliżenie, wpływ jednych na drugich i wreszcie w dalszym ciągu skupienie się całej Słowiańszczyzny. Kraków nadaje się jako miejsce wystawy; obawia się tylko p. Hribar, czy gmina posiada ku temu finansowe środki? Czy nie należałoby wystawy tej połączyć z zapowiedzianą wystawą w Moskwie? Na poparcie rządu austrjackiego nie ma co liczyć — „bo doświadczenia, porobione w Austrji przez nas, Słowian, z góry nakazują nie łudzić się pod tym względem".

Warszawski „Dzień" przynosi list w tej samej sprawie przywódcy umiarkowanej prawicy w Dumie hr. Włodzimierza Bobrińskiego, który sympatyzuje z projektem wystawy; zwraca tylko uwagę na to, iż stanowisko narodu ruskiego pod Rosją zależnem będzie w tej kwestji od stanowiska Rusinów galicyjskich. To też chcąc i ich dla wystawy pozyskać, należy dążyć do zbliżenia Polaków do Rusinów.

Aziew.

Cała prasa rosyjska zajmuje się szczególowo głośną sprawą Azjewa i związaną z nią aferą Łopuchina. Najlepiej poinformowaną jest „Nowoje Wremia" gdyż czerpie swe wiadomości u źródła, rzucając wiele ciekawego światła na rolę, jaką Azjew odegrał jako prowokator.

Udział Azjewa w zabójstwie Hapona.

W prasie zagranicznej rozpowszechniła się pogłoska, że Azjew, jako znajomy Hapona, brał udział w jego zabójstwie. Współpracownik „Now. Wr." tak opisuje swą rozmowę z robotnikami z t. zw. organizacji Hapona.

— Widziałem Hapona na godzinę przed wyjazdem jego do Ozerków — mówił jeden z tych robotników. — Ukrywał cel podróży i mówił mi, że jedzie do Terjoków. Na pytanie moje, po co się tam wybiera — odpowiedział: Konferencja z przedstawicielami organizacji bojowej. Jutro wrócę.

— Nie zdarzyło się panu spotkać się z Azjewem?

— Nie. Ale słyszałem nazwisko to od Hapona. Mówił o nim, jako wielkim człowieku, o kierowniku rewolucji. Zdaje mi się, że to z nim właśnie Hapon się pokłócił na radzie w Szwajcarji.

— Nazwisko Azjew — mówił inny robotnik — wspominał Hapon, opowiadając nam o przygodach okrętu „John Grafton", który miał dostarczyć do Rosji broni dla rewolucjonistów, którzy postanowili wziąć udział w zbrojnem powstaniu moskiewskiem. Zdaje mi się, że Hapon w tej sprawie widział się z Azjewem w Londynie.

— Nie przypuszcza pan możliwości udziału Azjewa w zabójstwie Hapona?

— Nie mamy wiadomości. Wiemy, że willa w Ozerkach, w której zginął Hapon, była wynajęta przez dwie osoby: Rothenbergera i robotnika średniego wzrostu, który wyglądał na służącego dzierżawcy willi. Osobistości jego dotychczas, pomimo usiłowań, nie stwierdzono.

Panuje przypuszczenie, że tym drugim był właśnie Azjew.

Prawdziwe nazwisko Azjewa.

Najpierw zauważyć trzeba, że rozmaicie piszą i wymawiają jego nazwisko: Azew, Azef, Azjew — tymczasem jest to tylko pseudonim, utworzony od właściwego nazwiska jego rodowego „Azi", tak zwał się jego ojciec, żyd. Na imię zaś miał Azjew „Enoch", które sam „przechrzcił" na Eugeniusza.

*

Stołypin jest przekonany, że Łopuchin osobiście składał świadectwo przed trybunałem rewolucyjnym w Paryżu. Gdyby to się potwierdziło, Łopuchin zostanie pociągnięty do odpowiedzialności z art. 102, grożącego robotami ciężkimi. „Russkoje Znamja" komunikuje sensacyjną wiadomość, że wraz z Łopuchinem ma być pociągnięty do odpowiedzialności były wiceminister ks. Urusow. Krążą pogłoski, że pomocnik naczelnika więzienia „Kresty" został wydalony za przepuszczenie listów do Łopuchina.

O Łopuchinie „Russkoje Słowo" komunikuje następujące dane: Gdy Plehwe objął tekę ministra spraw wewnętrznych po śmierci Sipjagina, w Charkowskiej i Połtawskiej gubernji szalały rozruchy włościańskie. Plehwe przyjechał do Charkowa i przez swego urzędnika wezwał Łopuchina, który był wówczas prokuratorem, do siebie. Łopuchin nie przyszedł. Dopiero, gdy Plehwe zatelegrafował do ministra sprawiedliwości Murawjewa i Łopuchin od swego zwierzchnika otrzymał rozkaz — stawił się przed dyktatorem. Jego relacja trwała 3 godziny. Łopuchin przedstawił przebieg, charakter i przyczyny ruchu i wskazał na konieczność reform. Wówczas właśnie Plehwe ofiarował mu urząd dyrektora policji.

„Now. Wr." komunikuje, że departament policji używał wszelkich środków, by skłonić ni mniej ni więcej... jak Gerszuniego do służby w policji. Plehwe go długo namawiał na to... Ten sam dziennik utrzymuje, że słynny dziennik „Naczało", wydawany w 1905 roku przez marksistów, był redagowany przez prowokatora Gurowicza, i że środki na to wydawnictwo łożyła tajna policja. Ks. Meszczerski w „Grażdaninie" twierdzi, że minister Sipjagin zginął z rąk Azjewa.

Opowiada on, że pewnego razu zastał Sipjagina w chwili, gdy ten przeglądał tajny cyrkularz, zawierający program walki z rewolucjonistami. Meszczerskij doradzał Sipjaginowi by zaniechał zamiaru rozsyłania tego okólnika, gdyż dowiedzą się o nim rewolucjoniści i to wzmoże ich działalność. Sipjagin nie usłuchał.

A na sądzie w sprawie Bałmaszewa, który zabił Sipjagina, podsądny Bałmaszew oświadczył, że ten okólnik był ostatnią kroplą, która zadecydowała o zabiciu Sipjagina

„Riecz“ komunikuje, że w 1907 r. głośny obecnie Bakaj oddał komuś do zredagowania rękopis na 14 arkuszach z opisem działalności znanego szpiega ochrany warszawskiej Grüna. Pomiędzy innemi rękopis ten zawierał rejestr niesłychanych nikczemności, popełnianych przez tego szpiega. Grün zainscenizował w Warszawie „komitet anarchistów“, utworzony przez 16—17 letnich chłopców i dziewczynki, nad którymi po zaaresztowaniu ich znęcał się w sposób niesłychanie okrutny; powoli np. wyrywał im włosy z głowy. Według słów Bakaja rękopis ten miał być przedstawiony ministrowi spraw wewnętrznych. Atoli tegoż samego dnia o północy u człowieka, który się zgodził na poprawienie rękopisu, zrobiono rewizję i rękopis odebrano, a Bakaja wsadzono do twierdzy Petropawłowskiej.

O wyrównanie prenumeraty

prosimy uprzejmie wszystkich, którym na życzenie, posyłaliśmy „Gazetę“ naszą na kredyt. Przypominamy, że

prenumerata miesięczna wynosi	1 K. 50 h.
kwartalna	„ 4 „ 50 „
półroczna	„ 9 „ — „
całoroczna	„ 18 „ — „

Trafiki i biura dzienników prosimy o jak najrychlejszy zwrot nagłówków niesprzedanych numerów — (pod opaską i z pieczątką firmy odsyłającej)

Życie krakowskie.

Z teatru miejskiego. (o) Odegrano w sobotę „Modelkę“, trzyaktową komedję włoskiego autora Testoniego. Historja, jakich wiele w życiu, więcej jeszcze — na scenie. Modelka staje się oczywiście rywalką damy ze świata arystokratycznego i — zwycięża. Margrabina w dalszym ciągu będzie oszukiwać męża, a modelka będzie wierną kochanką malarza. Zamiana ról zawsze dość interesująca, bo niezwykła i jak na codzienne stosunki nowa. Utwór autora włoskiego w koncepcji swojej przypomina raczej rodzaj francuski, odznacza się jednak pewnymi bardzo charakterystycznymi szczegółami. Dlatego powinna mieć w grze styl od recepty przyjętej dla lekkiej komedji francuskiej odmienny. Na scenie krakowskiej odmiennego charakteru nie zaznaczono, stąd rozlewała się cała akcja w szablonie, który dla bywających częściej w teatrze nie przedstawia żadnego interesu. Odnosiło się to przedewszystkiem do roli malarza Corvero (p. Sobiesław) i margrabiny Antoniny (p. Sulima). Psychologja tych osób mimo pozornej banalności obfituje jednak w pewną sumę właściwości charakteru, które i w tem co mówią i w sytuacjach scenicznych występują nieraz bardzo jaskrawo. To nie może płynąć sposobem djalogu salonowego, w którym jeszcze w dodatku nie wszystko się podkreśla i nie wszystko mówi wyraźnie. Bardzo dobrą choć w szczegółach za jaskrawą postać stworzyła w roli modelki p. Ordon-Sosnowska. P. Mielnicki tym razem dyskretniej niż zwykle zaznaczył rolę barona Ipolitti, ciągle jednak zwraca uwagę zmanierowana dykcja artysty. P. Kosiński w drobnej rólce z pewnem niesłusznem lekceważeniem pominął szczegóły charakterystyki zewnętrznej.

Karciarze na scenie. Wprowadził ich tam człowiek, który już z natury swoich obowiązków zawodowych (dziennikarz) stykać się musi z najrozmaitszymi ludźmi, a ze wszystkich zbiera obrazki. Pan Zenon Parvi, autor „Dwóch psów“, jak drugi „Ivrap“ z tej sztuki, przypatrzył się w swem życiu już niejednemu i zużytkowuje to teraz na deskach scenicznych ku poprawie błądzących. Jego „Knajpa“, wykazująca szkodliwe skutki alkoholu, stała się znakomitą rzeczą agitacyjną dla zadań „Eleuterji“ — taką samą stać się może i sobotnia premiera w Teatrze ludowym dla zwalczania karciarstwa. Sztuka sama o głębokim podkładzie społeczno-moralizatorskim przystosowała się do poziomu wymagań słuchaczy Teatru ludowego, bo bawi i uczy zarazem, a ma też w sobie i miejsca o prawdziwem napięciu dramatycznem (z siłą oddane przez pp. Wieniawę i Konarskiego). Karciarstwo wychodzi tu pognębione doszczętnie, główny jego przedstawiciel za oszustwo w grze i rajfurstwo dostaje się w ręce policji—zwycięża natomiast wyzbycie się nałogu, do czego przyczynia się ofiarność i poświęcenie dobrej i kochającej dziewczyny.

Szulera nawróconego grał p. Sarnowski—dość nieszczególnie, o wiele lepiej wypadła rola służącej w wykonaniu p. Zielińskiej, która jednak do tego rodzaju poważnych ról się nie nadaje. Doskonale natomiast wypadły epizodyczne postacie kamienicznika (p. Turski) i reperującego wciąż swe gardziołko w kawiarni na Kleparzu kuplecisty ludowego (p. Cholewicz).

Sztuka wejść powinna przedewszystkiem w stały repertuar prowincjonalnych teatrzyków, gdzie karciarstwo rozpanoszyło się na dobre.

(w)

Z Teatru ludowego. We wtorek po raz 10-ty 5 aktowa operetka C. Danielewskiego p. t. „Pod gwiaździstą banderą“. Operetka ta cieszy się nadzwyczajnym powodzeniem na scenie ludowej. We wtorek ukaże się po raz drugi 4 aktowa operetka p. t. „Warszawa w nocy“.

„Władzio“ Barącz — jak sam siebie chętnie nazywa ten znakomity humorysta — ma szczęście dla publiczności wszędzie, gdzie tylko zagości, a publiczność do niego, bo ubawi wszystkich przepysznie. Tak też było i wczoraj. Z obfitego programu Barącza jeden punkt lepszy od drugiego, to też wesołość rosła wciąż na sali i oklaskom nie było końca.

Z „Ogniska nauczycielskiego“. W sobotę 13 b. m. odbędzie się w salach własnego lokalu (Kanonicza 19) zabawa taneczna z kotylionem. Wstęp dla osób z poza sfer nauczycielskich tylko za zaproszeniami, po które można się zgłosić w sekretarjacie Ogniska 10 b. m. między 6—8 wiecz. lub piśmiennie do p. Chachlowskiego, Karmelicka 16. Pp. akademicy zaproszeń nie potrzebują, winni się tylko przy wejściu wylegitymować. Bilet wstępu dla nauczycielstwa i akademików 1 K, dla obcych 1.50 h. Stroje dla pań spacerowe, dla panów wizytowe. Początek zabawy o g. 8.

Młodzież a jubileusz Słowackiego. W sobotę po południu obradowali przedstawiciele towarzystw akademickich w sprawie jubileuszu Słowackiego. Zagaił obrady akad. Woroniecki, który niedołężnem postawieniem sprawy wywołał dyskusję nad pytaniem: które towarzystwa akademickie mogą wybrać delegatów do obchodowego komitetu. Ostatecznie zgodzono się na 12 członków komitetu. Do porozumienia jednak bliższego nie przyszło, dlatego też następne posiedzenie w tej sprawie odbędzie się jutro o godz. 6 w sali kółka slawistów na Uniwersytecie Jagiellońskim.

W Czytelni Akademickiej odbył się wczoraj „Wieczór autorów. Utwory swoje odczytali najmłodsi z Młodej Polski poeci pp.: Schantroch, Korolewicz i Lubertowicz. Poczem nastąpiły wesołe deklamacje, a po nich żywa zabawa taneczna, trwająca do białego rana.

Wycieczka akademicka do Żywca Od dłuższego już czasu urządza profesor uniw. dr Michalski naukowe wycieczki akademickiej młodzieży do różnych miejscowości w kraju. W piątek wieczór wyruszyła pod przewodnictwem dra Michalskiego wycieczka słuchaczów 3 roku agronomji i garść prawników do dóbr arcyksiążęcych w Żywcu. Zwiedzono folwark, obory zarodowego bydła i browar. Po południu zwiedzono jeszcze fabrykę papieru, poczem nocą przybyto z powrotem do Krakowa.

„Wielki fest y gaudium“. 20 lutego urządza Związek akademicki w sali strzeleckiej jako zabawę taneczną. Zaproszenia staropolskim stylem rejowskim, nabywać można w sekretarjacie Związku codziennie między 5—6 wieczorem przy ul. Jabłonowskich 10, parter.

Namnożyło się sprawozdawców dziennikarskich w sali rozpraw przed ławą przysięgłych. Prawdziwi sprawozdawcy krakowskich dzienników, przychodząc na rozprawy, zastają miejsca swoje przy stoliku pozajmowane przez młodych żydów, którzy, udając sprawozdawców, wyciągają papier i ołówek, a nawet wywody prokuratora zdają się skrzętnie notować. Ponieważ właściwi sprawozdawcy znają się dobrze, jakoteż znają skład poszczególnych redakcji, wiedzą, że ci, którzy przy ich stoliku usiedli, nie mają z prasą nic wspólnego. Dlatego p. prezydent sądu raczy poczynić odpowiednie kroki, aby rzeczywiści sprawozdawcy mogli mieć dla siebie wolne miejsca dla wykonania żmudnego obowiązku.

Śladem karetki pogotowia. Wczoraj i przez noc dzisiejszą zaszło kilkanaście wypadków, w których interweniować musiało pogotowie ratunkowe: 11-letni Majer Sippel ze strzaskaną ręką zgłosił się na pogotowie. Powodem było zabawianie się strzelaniem z klucza. — Starszy już obywatel Bojanowski upadłszy na bruk, doznał silnego wstrząśnienia mózgu. — Wogóle zaszło kilkanaście wypadków ofiarem wskutek gołoledzi. — 53-letnia Agnieszka Smoleń, żona robotnika z Półwsia Zwierzynieckiego upadła wskutek gołoledzi i zwichnęła nogę. — Fedblum Majer, ajent asekuracyjny pośliznął się na bruku i złamał lewą rękę. — Zaszło także kilka wypadków krwawych bójek: 29-letni robotnik z Krowodrzy Wojciech Szypuł zgłosił się na pogotowie z raną 2 cm. pod obojczykiem, którą otrzymał nożem w bójce. — Józef Makuła robotnik piekarski z raną głęboką 4 cm. zgłosił się na pogotowie. Otrzymał ją w bójce jaka wywiązała się w jednej z piekarń przy ul. Florjańskiej.

Fantastyczna opowieść. W daleszem śledztwie prowadzonem przez komisarza p. Krupińskiego zeznaje aresztowany o 18.000 renty, Stanisław Szczygielski szczegóły napewno fałszywe a budzące powszechny humor. Do posiadania renty miał przyjść w sposób całkiem przypadkowy. Wychodził wieczorem z biura urzędu skarbowego w Warszawie, gdy obok przechodzącemu jakiemuś żydowi wypadła z pod ubrania owinięta w płótno paczka. Szczygielski ją podniósł, a ponieważ żyd, raz tylko się oglądnąwszy, począł uciekać, zawrócił do biura i tam zobaczywszy co zawiera, złożył ją w swojem biurku. Gdy następnego dnia wychodził z biura wieczorem napadło go czterech tajemniczych mężczyzn i zapytało. co zrobił z rentą. Na jego odpowiedź, że ma ją zachowaną w biurku, ludzie ci kazali mu złożyć przysięgę, że nie zdradzi i nie odda renty w ręce policji, poczem prosili go. by on podjął się wymiany papierów na pieniądze za zapłatą 2.000 rubli. Szczygielski zgodził się na to musiał, bo grozili mu rewolwerami. Przez dwa tygodnie przebywał jeszcze w Warszawie, śledzony zawsze przez jakiegoś tajemniczego człowieka, aż wreszcie na kategoryczne żądanie nieznanych mu bliżej ludzi — przedstawili mu się, jako członkowie którejś z partji rewolucyjnych — postanowił niby wyjechać do Krakowa dla zmiany renty, a w gruncie rzeczy uciec z nią do Ameryki. W czasie podróży koleją śledzili go także wysłannicy tej partji. On sam jako człowiek pobożny wstąpił po drodze do Częstochowy, „by ofiarować się Matce Boskiej cudownej i oczyścić duszę“. Nie spowiadał się jednak i nie przyjmował Komunji — dał tylko 2 ruble na mszę za powodzenie ucieczki do Ameryki. W Częstochowie długo nie przebywał ponieważ i tam zjawili się szpiedzy partji, naglili do dalszej jazdy i wykpiwali jego nczucia religijne, nazywając go pobożnisiem. Chcąc nie chcąc przybył do Krakowa i zamieszkał w hotelu Narodowym.

Posłuchajmy teraz co zeznaje o jego jednonocnym pobycie w hotelu prostytutka, z którą się zabawiał. Pokazywał jej pakiet owinięty w płótno (tak samo owinięty znalazł go służący hotelowy) i twierdził, że jest bardzo bogaty i że wyjedzie do Ameryki. Obawiał się jednak wyraźnie o ten pakiet i za jej poradą schował go do popielnika.

Sposób spędzenia przez Szczygielskiego nocy w hotelu, bynajmniej znakomicie nie oświetla tę jego pobożność pierwotną i wstąpienie do Częstochowy. Policja sądzi, iż Szczegielski z rozmysłem zeznał, że był w Częstochowie, ponieważ obawiał się, by mu śledztwo nie wykryło pobytu tam — ale w innych celach. Mianowicie w grudniu 1908 roku zaszedł tam fakt wielkiej kradzieży. Policja sądzi, że jednym. z tych bandytów jest właśnie Szczegielski. Wczoraj odstawiono go do sądu krajowego karnego.

Włamanie. Ubiegłej nocy nie wytropieni jeszcze sprawcy włamali się do Filji urzędu pocztowego przy ul. Bożego Ciała. Wdarli się najpierw do piwnicy przez oderwanie kłódki od drzwi, a z piwnicy dostali się do lokalu urzędowego przez wykucie otworu szerokiego w suficie. Tu jednak spotkało ich rozczarowanie, albowiem w biurkach znaleźli tylko kilkanaście znaczków pocztowych, do kasy zaś żelaznej dostać się nie mogli, ponieważ nie byli zaopatrzeni w wytrychy. Przez okno dostali się do miejsc ustępowych, gdzie przeczekali do białego rana. Wyszli dopiero wtedy, gdy stróż otworzył bramę.

Małoletni złodzieje. Wielkie zbiegowisko wywołało wczoraj wieczorem aresztowanie w Rynku głównym 2 małoletnich złodziei: 14-letniego Piotra Kantorka i 17-letniego Antoniego Mitki. Uwijali oni między przechodzącą publicznością jednej pani wyciągnęli z kieszeni pugilares z zawartością kilkudziesięciu koron.

Zamiast na kobiercu ślubnym stanie przed kratkami sądowemi niejaki Wojciech Tabor, służący u masarza Kurkiewicza. Ślub jego z Anną Wojtarowicz miał się odbyć 15 lutego — a Tabor nie miał pieniędzy na urządzenie go. Nie miała także na odpowiednią wyprawę ślubną jego narzeczona. Postanowili dorobić się w łatwy sposób za pomocą kradzieży. Na swoją rękę kradł Tabor u Kurkiewicza szynki i inne przysmaki — a osobno kradła bieliznę i biżuterje Wojtarowicz

u Adlera, kupca, u którego służyła. Skradzione rzeczy przechowywał u siebie Tabor. Policja wskutek doniesienia p. Kurkiewicza przeprowadziła w mieszkaniu Tabora rewizję, która wykryła i inne, kosztowne, pochodzące z kradzieży przedmioty, jak: złoty zegarek damski wartości 200 koron, dwa pierścionki złote, branzoletę i brylant wartości 800 koron.

W sprawie aresztowania Pawła Malika i Władysława Saternusa z Górnego Śląska dodajemy, że w pokoju zajmowanym przez nich w hotelu, w którym ich przytrzymano, znaleziono jeszcze zegarek srebrny większej wartości. Policja krakowska odniosła się już w tej sprawie do policji katowickiej.

Zmarli.

W Przemyślu ks. Karol Krementowski, kanonik katedralny, były poseł sejmowy.

Repertuar teatrów krakowskich.

Teatr miejski:
Poniedziałek: „Lilla Weneda".
Wtorek: „Modelka" kom. w 3 aktach A. Testoni'ego.
Środa: „Tamten" sztuka w 5 aktach J. Maskoff (popularne).
Czwartek: „Małgorzatka" kom. w 3 aktach.
Piątek: „Modelka".
Sobota: „Niewierny Tomek" Com. del arte Ignacego Grabowskiego. „Dług wdzięczności" kom. w 1 akcie W. Perzyńskiego.
Niedziela: O godzinie 3-ciej „Betleem polskie". „Noc listopadowa".
Poniedz.: „2×2 = 5" satyra w 4 aktach G. Wieda (popul.).
Teatr ludowy:
Wtorek: „Pod gwiaździstą banderą".

Wiadomości telefoniczne.

Wybór Polaka.

Środa. Kandydat polski Niegolewski przeszedł ogromną większością głosów przy uzupełniających wyborach do sejmu pruskiego. Otrzymał 12.919 głosów — kontrkandydat zaś jego Niemiec Günther zaledwo 4.009.

Spokojny bummel.

Praga. Niedzielny bummel studentów odbył się w bezwzględnym spokoju. Już o 11 godz. policja opróżniła Przykopy i zamknęła je dla publiczności. Udało się również zapobiedz starciu grożącemu między narodowo-socjalnymi a socjalno-demokratycznymi robotnikami. Uczniowie gimnazjalni, którzy tłumnie brali udział w demonstracjach poprzednich, wczoraj nie jawili się z powodu surowego zakazu Rady szkolnej krajowej i groźby wykluczenia.

Z caratu.

Petersburg. Senator Iwanow został pozbawiony godności senatorskiej za podpisanie protestu przeciw karze śmierci.

Moskwa. Z Paryża komunikują telegraficznie, że w związku ze sprawą Azjewa, zabójca Jołłosa zwrócił się do rządu francuskiego z prośbą o wydanie go rządowi rosyjskiemu. Pragnie on wyznać przed sądem szczegóły zabójstwa.

Skazanie łapownika.

Petersburg. Były gubernator bar. Frederiks został po kilkudniowym procesie uznany winnym opieszałości i łapownictwa; skazano go na wydalenie ze służby i zapłacenie 10.000 rubli; w razie niemożności uiszczenia powyższej kwoty, ma odsiedzieć 1 rok więzienia. Bar. Frederiks został oskarżony o to, że będąc gubernatorem, ujawnił bezprawną bezczynność i przekroczył swą władzę przy zawieraniu w lipcu 1906 r. kontraktu z Liedwalem na dostawę 500.000 pudów żyta na obsianie pól ozimych w miejscowościach, dotkniętych nieurodzajem w gubernji niżnonowogrodzkiej. Przytem Frederiks rozmyślnie z pobudek materjalnych naraził skarb państwa rosyjskiego na stratę, a od dostawcy Liedwala wziął łapówki raz 5 tysięcy rubli i drugi raz 25 tysięcy franków.

Kolej na papierze.

Moskwa. Komisja, która przybyła z Petersburga dla dokonania rewizji okręgu pocztowo-telegraficznego zrobiła zadziwiające odkrycie. Wszystkie rachunki, dotyczące kosztów budowy jednej z linji telegraficznych, znaleziono w zupełnym porządku, ak również wszelkie pokwitowania dostawców samej jednakże linji nie znaleziono. Okazało się, że egzystuje ona tylko na papierze.

Mordy w Macedonji.

Ateny. W dniach ostatnich zdarzyły się znów dwa mordy dokonane przez Bułgarów na wybitnych osobistościach greckich, zamieszkałych w Macedonji. Miejscowa ludność objawia wielkie rozgoryczenie.

Konstytucja egipska.

Kairo. Walne Zgromadzenie egipskiej Rady oświadczyło się za wprowadzeniem Izby poselskiej. Prezydent ministrów oświadczył, iż rząd w zasadzie godzi się na uczestnictwo reprezentacji ludu w administracji krajowej, dokona jednak tego drogą powolnego rozwoju. Sprawa konstytucji egipskiej jest na razie odroczoną.

Aneksja Korei.

Londyn. Dochodzą wieści, iż Japonja wobec powtarzających się nieustannie buntów, przystąpi wkrótce do włączenia Korei do państwa japońskiego.

Mianowania.

Rada szkolna zamianowała w szkołach ludowych: Hil. Chomiaka naucz. 5-kl. szkoły m. w Brzozowie; Kar. Bieguna naucz. kier. 4-kl. szkoły w Łapanowie; J. Filipiaka naucz. 4-kl. szkoły w Tymbarku. Nauczycielami kierującymi szkół 2-klasowych: W. Gacka w Rączynie, Wł. Nowickiego w Leszczynie, Jul. Szojkovitsa w Stańkowcach, St. Kaniowskiego w Godowej, K Langenfelda w Wołczem. Nauczycielami i nauczycielkami szkół 2-klasowych: M. Przygodzką w Kniaździe, Błażowską w Kosmaczu, C. Wernerównę w Czeznatynie, N. Wojtowiczównę w Szołomyi, L. Kopcińską w Brzyskach. R. Fensterównę w Czernelicy, K. Szojkovitsową w Stańkowcach, M. Bączalską w Kasinie wielkiej. Nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-klasowych: B. Czajkowskiego w Czechowej, E. Koblańskiego w Kornicach, Z. Przewłocką w Pieczarnej. L. Powrózka w Głobikówce, A. Hordyńską w Libuchowej. H. Borowską w Kocurowie, B. Naksymowicównę w Hołowiecku, J. Koleckiego w Kaninie, T. Reszetyłę w Koniuchowie, M. Baarową w Rzeplinie, Z. Pawlikowskiego w Skorykach. J. Łaskiego w Kadczy, A. Jacorzyńską w Nagórzanach, B. Horodecką w Radawie, P. Kluzę w Zalipiu. R. Wojcieszczuka w Zarudziu, Z. Kopeciównę w Młynczyskach, J. Sobieskiego w Skomorochach.

Listy z prowincji.

Mielec.

Sprawa budynku gimnazjalnego.

Chcąc otrzymać gimnazjum zobowiązało się miasto Mielec wystawić własnym kosztem budynek szkolny i ofiarować pod niego plac bezpłatnie. Od czterech lat sprawa budowy gmachu gimnazjalnego mało postąpiła naprzód. Odbywają się ciągle pertraktacje o wybór miejsca, sporządzenie planów, wyżebranie zapomogi na budowę itd. itd. A tymczasem rok po roku mija i kreowane przed czterema laty gimnazjum ma już w Mielcu cztery klasy o ośmiu oddziałach.

Przytułek tymczasowy znalazło w miejskiej szkole żeńskiej, której dziatwę rozmieszczono po rozmaitych domach prywatnych. Tym sposobem utworzył się w Mielcu stan przejściowy nadzwyczaj przykry, ponieważ ani gimnazjum, ani szkoła żeńska nie mają należytego pomieszczenia.

Gimnazjum zajęło każdy kącik budynku, gabinety fizykalne i historji naturalnej mieszczą się w szczupłej kancelaryjce dyrektorskiej o jednym oknie od podwórza i w kuchni dawniejszej, należącej do stróża szkolnego. Niema wcale sali gimnastycznej dla uczniów, będących w największym stanie rozwoju fizycznego, i mimo ustawicznego hasła o krzepieniu ciała, nie można się doczekać w tutejszem gimnazjum nauki gimnastyki. A w szkole żeńskiej? Tu panują stosunki daleko gorsze. Klasy umieszczono w kilku budynkach porozrzucanych po całem świecie. Sale szczupłe tak, że po wstawieniu ławek trudno drzwi otworzyć, aby się do środka dostać.

Wilgoć i zimno dokuczają tak dziatwie jak i nauczycielkom. Stosunki zdrowotne, pożal się Boże. Jedna z nauczycielek już choruje prawdopodobnie z powodu wilgoci i zimna od kilku miesięcy — na twarzach drugich maluje się też przygnębienie, zmęczenie, bladość. Sale szkolne, aczkolwiek szczupłe, mieszczą nieraz do 100 dzieci. Stosunki takie odstraszają niektórych rodziców od posyłania dzieci swych do publicznej szkoły — wolą je w domu z trudnością uczyć niż posyłać do takiej szkoły jak w Mielcu. Znam dzieci, które po kilkodniowej nauce w szkole wśród niesłychanego zaduchu, są chore i muszą zostać w domu celem pozyskania sił do dalszej nauki. Dla wszystkich klas pięcioklasowej szkoły męskiej i pięcioklasowej żeńskiej o znacznie większej liczbie oddziałów istnieje tylko jeden katecheta. Nie trudno sobie wyobrazić jaką pracę musi mieć ten człowiek, duszący się wśród takiej atmosfery po kilka godzin dziennie i biegający z jednej szkoły do drugiej, trzeciej i czwartej na naukę religji. Są nawet i takie wypadki, że katecheta nie mogąc zdążyć na godzinę nauki religji z jednej szkoły do drugiej, każe dziewczętom maszerować ze szkoły położonej w jednym końcu miasta do szkoły istniejącej w drugim końcu na godzinę religji.

Stosunki takie długo istnieć nie powinny. Zmiana ich zależy od naszych władz szkolnych, do nich należy wnieść najusilniejszą prośbę o przyspieszenie sprawy budowy nowego gimnazjum, poczem i pomieszczenie dla szkoły żeńskiej znajdzie się wygodniejsze.

Ślemień (powiat Żywiec).

Gospodarka wójta.

Szanowna Redakcjo! Kiedyście wzięli w opiekę naszych sąsiadów z Rajczy, weźcie i nas w opiekę. Na rany boskie. czy my w powiecie żywieckim nie będziemy mieć należytego przedstawicielstwa władzy? W Ślemieniu odbyły się już dawno wybory, ale pijanica wójt nabechtał ludzi, by zrobili protest, a ci zrobili. Sprawa wędrowała do starostwa, ztamtąd do namiestnictwa; tu wyleżał się protest, aż przyczerniał, potem kazali starostwu zrobić dochodzenia, — starostwo zrobiło, i znów odesłało do namiestnictwa i teraz znów leży tam ta sprawa. Tymczasem się dzieją straszne rzeczy w gminie. Możecie sobie wyobrazić, jak gospodarzy pijanica i do tego człowiek, nie bardzo moralnie się prowadzący. Wysłaliśmy też deputację do posła Stapińskiego w czasie jego bytności w Żywcu i zdaje się, że dopiero nasz prezes zrobi porządek i nastaną rządy uczciwsze. Niech ręka Pana Jezusa broni z tą gospodarką, jaka w tym żywieckim, w wielu gminach. Niema ani marszałka do rzeczy, starosta też lufa, a i te „posły" nasze, Boże zlituj się... Ani żadnej powagi, ani żadnych zdolności na poselstwo. Maciej Fijak, ośmieszony na ostatniego ryfę, a pan Krupka zna się tyle na chłopskich sprawach i bolączkach, co wilk na gwiazdach. Po co to takim pniakom musimy płacić? czy to nie grzech o pomstę do nieba wołający, że tacy „mamlacze" kosztują nas 40 koron dziennie. Krupka, to nawet nie wiedział, jakie gdzie stronnictwo, i co to jest polityka; on myśli, że karambol kolejowy, to też polityka. Jak go powołali na tego... posła, to go dopiero obrabiali na narodowego demokratę — tak go dr Spannbauer pouczył.

Lecz dosyć o tem na dzisiaj. U nas też zaczynają ludzie gawędzić o tem „zbawieniu", jakie ma być to ubezpieczenie na starość. My górale wtedy będziemy musieli posprzedawać grunta kamieniste, a pójdziemy do fabryk na robotę, bo rolnikom już wyżyć nie będzie z czego. Mówią, że i Fijak i Krupka są za tem. Powściekali się — to są obrońcy chłopów? Jak oni nie będą preeciw tej ustawie, to niech się na wieś ani pokazują, bo ich nietylko kocią muzyką, ale psami ze wsi wyszczują.

Powinni się chłopi z pod naszego znaku zebrać i uchwalić, aby wezwać Fijaka i Krupkę, i niech powiedzą, co o ustawie tej myślą. Jak będą głosować za tym projektem rządowym, to przekleniemy ich, a w czwartem pokoleniu jeszcze dosięgnie ich za to kara boska, i pies mu drogi przez wieś nie wskaże.

Bracia ludowcy! nie śpijcie, tylko budźcie lud! niech lecą petycje do Wiednia, aby nie przyszło do nowej chłopskiej krzywdy, wobec której tysiące rolników wypędzi się z kraju i z roli na poniewierkę po Prusach i po Ameryce. A nasz pan prezes, jakby widział, że mogłaby taka ustawa przejść, to niech urządzi w parlamencie obstrukcję i zahamuje całą maszynę państwową.

Niech znają chłopów *D.*

Wieści z kraju.

Wykłady rolniczo hodowlane. Zarząd Powiatowy Kółek rolniczych w Rzeszowie urządza 3, 4, 5 i 6 marca b. r. Kurs rolniczo-hodowlano-weterynaryjny w sali Rady powiat., a 8, 9 i 10 marca b. r. taki sam kurs w Dobrzechowie. Uczestnicy kursu otrzymują nocleg bezpłatnie

Zgłoszenia kandydatów na kurs w Rzeszowie mają być nadsyłane pod adresem miejscowego Zarządu powiatowego (róg Sandomierskiej i Sobieskiego), zaś na kurs w Dobrzechowie pod adresem miejscowego Kółka rolniczego (Dobrzechów p. loco). Na kursach wykładać będą: w Rzeszowie pp. J. Skuciński: „Weterynarja". Dyr. J. Mokrzyński: „Demonstracje w mleczarni" dn. 4. marca od godz. 9. do 12. w poł. W Dobrzechowie p. T. Sroczyński „Weterynarja". Oraz na obydwóch kursach pp.: Maciejewski: „O nasionach". J. Stempek: „O pielęgnowaniu zasiewów" i „Hodowla królików". Insp. Z. Ludkiewicz: „Hodowla i żywienie inwentarza" i „O spółkach drenarskich i komasacji gruntów". Czas trwania wykładów od godziny 9. do 12. w poł. i od 3. do 6. popoł.

Kurs dla instruktorów i organizatorów Kółek rolniczych urządza Zarząd główny Tow. Kółek roln. we Lwowie od 22 do 28 b. m. Pierwszeństwo w przyjęciu mają kandydaci, którzy zostaną zgłoszeni przez zarządy powiatowe Kół. rol. Zgłaszający się na kurs nauczyciele, względnie nauczycielki szkół lud., otrzymają w razie przyjęcia uwolnienie od zajęć zawodowych i odpowiednie zasiłki z funduszu szkolnego. Inni kandydaci przyjęci na kurs, którzy nie rozporządzają dostatecznymi własnymi środkami, będą mieli zapewnione wspólne pomieszczenie, tudzież wspólne utrzymanie, ponadto może być im przyznany na wniesione podanie zasiłek na koszta podróży koleją III klasą. Na kursie wykładać będą: Tel. Adamski, dr. Br. Dulęba, ks. Ant. Głodziński, dr. St. Grabski, Br. Janowski, Aug. Krogulski, Z. Ludkiewicz, dr. K. Miczyński, T. Popławski, N. Przyborowski, St. Sadowski, T. Stamirowski.

„Prowidencja" w zawieszeniu. Dyrekcja policji we Lwowie skonfiskowawszy wszystkie księgi i papiery, zawiesiła dalszą działalność pokątnej asekuracji „Prowidencja".

Ślub umierającego. We Lwowie zaszedł niedawno ciekawy wypadek. Oto służący pewnego adwokata czując się już bardzo słabym, zapragnął poślubić swoją narzeczoną Annę Łuszczównę. W tym celu sprowadził służbodawca księdza, komisarza magistratu i lekarza miejskiego na stwierdzenie, iż chory jest zupełnie przytomny. Przez całą ceremonię ślubną chory czuł się względnie dobrze.

Głuchy żołnierz. Socjalistyczny „Głos" podaje następujący fakt: W Przemyślu służy przy 10 pułku piechoty głuchy żołnierz. Nazywa się Rubinfeld false Dank. Po długich ceremonjach zatrzymano go w służbie — zapewne jako symulanta — mimo, że np. zarząd gminy Robotycze, skąd pochodzi ów żołnierz potwierdził jego wrodzoną głuchotę.

Nic dziwnego, że taki głuchy żołnierz na komendę „Habt Acht!" wykona „Laufschritt" a „Ruth!" słyszy jako „Laden!" i gotuje się do strzelania.

Konkurencję uprawiają przemyscy właściciele zakładów pogrzebowych. Kiedy mianowicie — jak donosi N. Głos przemyski — nastawieni przez tych właścicieli naganiacze zobaczą na ulicy księdza, jadącego z ostatniem pocieszeniem — natychmiast spieszą śladami kapłana, by się dowiedzieć, gdzie, przy której ulicy i w którym domu dogorywa życie ludzkie. Taka hyjena-naganiacz zawiera następnie układ bądźto ze służącą, bądź też z dozorcą domu, by natychmiast dano znać właścicielowi zakładu pogrzebowego któremu ów łapacz służy, o zaszłej śmierci. Zwiastun tej „dorbrej" nowiny otrzymuje stosownie do tego, czy nieboszczyk jest bogaty czy nie, sowitą lub mniejszą prowizję. Zaraz też spieszy do wskazanego domu wysłannik zakładu pogrzebowego, by się ułożyć co do pogrzebu, którego cena zazwyczaj bywa niezła, bo najbliżsi krewni czy znajomi nieboszczyka w obliczu śmierci unikają wielkich targów i chętnie się godzą na propozycje „dobrego" człowieka, który tak umie o wszystkiem pamiętać.

Doraźny sąd. Niedaleko Turki dokonano niedawno zabójstwa kobiety, schwytanej na kradzieży. Sprawa miała się tak: Przed karczmą stał wóz naładowany towarami. Ponieważ właściciel i furman udali się do środka a przy wozie nikogo nie zostawili, skorzystała z tego kobieta, i poczęła zabierać towary. Zawiadomieni o tem chłopi, wypadli z karczmy i tak bardzo pobili kobietę, iż wkrótce umarła.

Zagadkowy wypadek. W Tustanowicach obok Borysławia, sąsiedzi spostrzegli wydobywający się dym z chaty gospodarza Babiaka. Skoro weszli do środka, zobaczyli gospodarza leżącego w łóżku, objętem płomieniami. Swąd wydziela ze siebie woń nafty. Odwieziono go nieprzytomnego do szpitala. Na razie niewiadomo, czy Babiak popełnił samobójstwo czy też dopuszczono się na nim morderstwa, a potem oblano go naftą i podpalono.

„Eleuterja" w Krośnie. Na Walnem Zgromadzeniu krośnieńskiego Oddziału Tow. „Eleuterji" wybrano prezesa i członków Zarządu: Pazdanowską prezesem, do Zarządu zaś: M. Zabierzewską, Fr. Niepokoja, Winc. Manierskiego i U. Więcka.

Z żandarmerji. Przeniesiono posterunki żandarmerji z Woli Rafałowskiej do Chmielnika w powiecie rzeszowskim i z Sichowa do Kozielnik w powiecie lwowskim.

Kradzież koni z wozem. Włościaninowi Dudzie z Tucząp, który przyjechał do miasta po lekarstwo, skradziono w Jarosławiu w czasie kupna w sklepie parę koni i wóz, tak, że zmartwionemu pozostał w ręce tylko bat.

Pokłosie ludowe.

Jak „Gazeta Ludowa" fabrykuje listy chłopskie. Onegdaj w sprawozdaniu z wiecu w Dąbrowie napomknęliśmy, że rozjaśniła się już tajemnica owych listów niby to chłopskich, szkalnjących posła Stapińskiego, które do „Gazety Ludowej" pisze rzekomo jeden z akademików. Obecnie i to się jeszcze lepiej wyjaśnia, gdzie właściwe źródło tego, bo dzisiejszy „Przyjaciel Ludu" przynosi takie oświadczenie:

„W ostatnim Nrze „Gazety Ludowej" z dnia 31 stycznia pomieszczono artykuł zatytułowany: „Nie tędy droga" skierowany przeciw prezesowi Stapińskiemu i „Przyjacielowi Ludu" podpisany: „*Wielopolanin z powiatu Dąbrowskiego*". Ponieważ forma powyższego artykułu nie zdradza wcale, aby pisał go który z włościan-ludowców z Wielopola, dlatego podejrzenie o autorstwo wzmiankowanego artykułu padło na mnie, jako pochodzącego z gminy Wielopola. Wobec tego oświadczam publicznie, iż artykułu „Nie tędy droga" ani **nie pisałem** ani też nikogo do napisania tegoż nie inspirowałem, choćby z tej prostej przyczyny, że przeszło od miesiąca przebywam w Krakowie, a zresztą z powodu braku czasu w politykę się nie wtrącam. *Pluta Tomasz* słuchacz praw."

Ze zgromadzeń ludowców. W Grybowie 4 b. m. odbyło się zebranie komitetu powiatowego P. S. L. w sali Rady powiatowej przy udziale 20 delegatów. Z powodu wielkiej zamiec śnieżnej udział delegatów był słaby. W zastępstwie posła Stapińskiego przybyli posłowie Skołyszewski i Cieluch. Pierwszy omówił cały szereg spraw stronnictwa i politykę klubu sejmowego i parlamentarnego ludowców. W dyskusji zabierało głos kilku włościan i akad. Rysiewicz, który za „Gazetą ludową" jak za panią matką powtarzał zarzuty, czynione przez wrogów stronnictwa. Do uchwał żadnych nie przyszło, gdyż przewodniczący ze względu na nieliczny udział delegatów nie poddał żadnych wniosków pod głosowanie. Na ogół zgodzono się na taktykę Stronnictwa, a w najbliższym czasie odbędzie się drugie zebranie powiatowe.

Jeszcze słowo w ważnej sprawie.

Dokończenie.

Można dysputować o tem, czy nie byłoby zdrowiej, lepiej, rozumniej itd., aby ruch samodzielniej, z dołu, choćby powolniej się szerzył, ale to już dziś nie zmieni tego faktu, że ten ruch, jaki jest, wyrósł, rozwinął się, jest takim, jakim jest, dzięki krajowemu Patronatowi, dzięki oparciu się o siłę, powagę, środki Sejmu i Wydziału krajowego. I siły tego ruchu, jego natury i jego dalszego uzdolnienia nie można oceniać tą samą miarką, jakaby odpowiadała wtenczas, gdyby ta siła szła z dołu, z ludu, z jego podstaw i na nim samym się opierała. Ta budowa, jaka stanęła — dobra, czysta, ładna czy brzydka, wszystko jedno — podobną jest do gotyku kościoła św. Krzyża w Krakowie, który się



Lunatyczka.

W późny wieczór siedziała młoda wdowa przy kominie oświetlonym blaskami bladego księżyca i wspominała smutne zdarzenia z przed 2 miesięcy. odnoszące się do śmierci jej męża.

Widziała oczyma duszy, jak pozbawionego nagle mowy, przyniesiono go wówczas do jej mieszkania, z głową strzaskaną od uderzeń siekiery. Wiedziała także, kto tego dokonał. Męża zdradzała i utrzymywała stosunki z młodym gachem, który postanowił uwolnić ją od niemiłego męża. I właśnie w wieczór jasny, księżycowy wracał do domu, gdy napadł go gach i głowę roztrzaskał.

Księżyc świecił wówczas tak jak dzisiaj w nocy. Promienie jego padają teraz na jej twarz, fosforyzowały oczy i zdały się wołać: „Chodź i zobacz miejsce w którem zabito twego męża". Niewiadomą siłą popychana idzie lunatyczka za blaskiem księżyca, otwiera okno, — jeden krok tylko i z wysokiego piętra pada. Znaleziono ją nazajutrz z podobnie roztrzaskaną głową, jak męża jej przed 2 miesiącami. Zginęła nie od siekiery swego gacha — ale od ułudy księżycowej.

Księżyc ją wołał — na śmierć.

w całości wspiera na jednym, wielkim, środkowym filarze. Niech go nikt nie podważa, ani nie osłabia!

Ale zgoda na to, aby tej budowie dać oprócz środkowego także inne, mniejsze a liczniejsze podpory, byle dopasowane do całej struktury, do przeznaczenia, do przyszłości i charakteru całego gmachu. Nad tem pracują nie od dzisiaj, nad tem pracujmy razem, nie rozbieżnie lecz dośrodkowo, wspólnie. Sprawę stworzenia pośrednich ogniw dla ruchu assocjacyjnego poruszałem w kilku artykułach w różnych czasopismach, także w Czasopiśmie dla Spółek rolniczych, omawiałem ją w Sejmie wśród dyskusji budżetowej, uwzględniłem w bardzo wybitny sposób w moim projekcie zawodowej organizacji rolników, staram się jej torować także praktycznie drogę przez odbywanie powiatowych i okręgowych zebrań delegatów Spółek rolniczych, ostatnie dwie takie konferencje odbyły się na kilka dni przed pojawieniem się ostatniego artykułu dr. Lewickiego, mianowicie zebranie powiatowe w Chrzanowie 21 stycznia i zebranie okręgowe delegatów Spółek z powiatu jasielskiego, krośnieńskiego i gorlickiego w d. 22 stycznia b. r. Więc mogę tylko w drze Lewickim powitać — po jego w tej sprawie artykule — zwolennika tej samej idei, do której urzeczywistnienia zdążam i dla której poparcie rzetelne jest tem bardziej pożądane, że trudności i przeszkody na tej drodze nie z jednej wynikają strony i nieraz w najmniej spodziewany sposób przeciwdziałają postępowi.

Chodzić może tylko o sposób rozwiązania postawionego przezemnie i przez Dra Lewickiego zagadnienia: wytwarzania pośrednich ogniw ąssocjacji rolniczej. Dr Lewicki nie wskazuje praktycznej do tego celu drogi, ma jednak prawo domagać się tego odemnie, skoro się przyznaje do wspólności idei, a mam obowiązek dążyć do jej praktycznego przeprowadzenia.

Otóż zdaniem mojem nie prowadziłoby do celu potworzenie osobnych powiatowych czy okręgowych Związków Spółek rolniczych dlatego, że byłyby to aparaty kosztowne, gdyby miały z dostateczną sprawnością i umiejętnością działać, a na obfitsze środki materjalne pochodzące z świadczeń poszczególnych Spółek nie można liczyć; kto na to liczy, ten się łudzi. Powstałyby zatem organizmy takie, jak n. p. powiatowe Zarządy Kółek rolniczych a prawdopodobnie słabsze od okręgowych Towarzystw rolniczych. Z takich nie byłoby pożytku, o takie organizmy nie możnaby oprzeć działalności spółek ufundowanych na nieograniczonej albo wogóle wysokiej majątkowej poręce członków a gospodarujących cudzymi, powierzonymi sobie funduszami. Byłoby to naśladowaniem obcych wzorów, dla nas nieodpowiedniem. Nie chcę zaś rozpatrywać tutaj innych, ogólniejszej natury a bardzo ważnych powodów, przemawiających przeciw takiej odrębnej związkowej organizacji pośredniej Spółek rolniczych.

Natomiast sądzę, że pośrednie organa powiatowe czy okręgowe centralnej, patronackiej organizacji najlepiej byłoby oprzeć o powiatową lub okręgową zawodową organizację rolników, tak, aby stanowiły część składową tej organizacji, w niej działały, o nią się opierały, przez swoje środki przyczyniły się do wzmocnienia tej całej powiatowej organizacji i nawzajem w jej środkach i siłach czerpały potrzebną dla siebie pomoc i ułatwienie w pracy. Mam na myśli taką organizację zawodową rolniczą — powiatową czy okręgową — któraby złączyła siły i zadania dzisiejszych Zarządów powiatowych i okręgowych Towarzystw rolniczych, a oprócz tego objęła część zadań dzisiejszych centralnych organizacji agrarnych, więc także organizacji patronackiej, nadto zaś wzięła na siebie zadanie krzewienia nauki i wiedzy rolniczej. Organizacja taka, skupiając terytorjalne środki i siły, powołane i przeznaczone do pracy na pokrewnych polach, zapobiegłaby ich marnowaniu i rozpraszaniu, a umożliwiłaby ich wyzyskanie i współdziałanie, co w kraju jak nasz ubogim tak w siły intellektualne jak i w środki materjalne, jest postulatem pierwszorzędnej wagi. Dziś skąpe siły i środki są w powiatowych organizacjach rolniczych marnotrawione i służą do podtrzymywania „nieprożnującego próżnowania“. Nie przyłożyłbym ręki do tworzenia nowych podobnego rodzaju organizmów „pośrednich“ ale częściową decentralizację akcji Krajowego Patronatu przez przeniesienie niektórych agend i zadań na powiatowe czy okręgowe organa związane z zawodową organizacją rolników uważałbym za najodpowiedniejsze rozwiązanie tego ważnego, prawie już piekącego problemu.

Jestem przekonany, że obecnie po artykule Dra Lewickiego i moim niniejszym rozumiemy się zupełnie, i że w dalszej dyskusji, w łamach „Gazety powszechnej“ pójdziemy obok siebie a nie przeciw sobie.

Chciałbym wszakże jeszcze, aby także autor wstępu do artykułu Dra Lewickiego przyznać i uznać zechciał, że moja opinja jest równie dobrze oświetleniem sprawy z punktu widzenia potrzeb i interesów ludu, jak opinja Dra Lewickiego i że przeciwstawianie rzekomej opinji Wydziału Krajowego, opinji przeciwnej „ze stanowiska potrzeb i interesów ludu“ — jest chybione.

Franciszek Stefczyk,
poseł sejmowy.

Z innych zaborów.

Komedja z Dmowskim. A więc naprawdę ustąpił! Potargał sobie przez dwa tygodnie nerwy do szczętu, nasłuchawszy się najsprzeczniejszych opinji o sobie — przeżył chwile zachwytu, a równocześnie nicości.. i naprawdę się rozchorował (podobno...). Klimat Petersburga uznali lekarze za szkodliwy dla jego zdrowia, wobec czego teraz już nastąpić musi „wymiana mózgów“. A nie trzeba zapominać, że mózg Dmowskiego był jeszcze najsprawniejszym z możliwych — o wieleż marniejszy będzie ten, co przyjdzie po nim...

List oficera z Messyny.

Pewien oficer rosyjski, który brał udział w akcji ratunkowej w Messynie, napisał do matki swojej list, który dostał się do gazet włoskich. Z listu tego podajemy charakterystyczne szczegóły:

Skorośmy wylądowali w Messynie, napadły nas tłumy wygłodniałe i poranione, pozostałe przy życiu — i żebrały o pomoc. Zaprosiliśmy ich na pokład naszego okrętu. Marynarze rozdzielali pomiędzy nie chleb, kawę, koniak, wogóle wszystko, co mieli pod ręką. Większa jednak część marynarzy zabrała łopaty i siekiery i podążyła szybko między gruzy miasta, aby odgrzebywać nieszczęśliwych. Oddział, którym ja dowodziłem, składał się z dwudziestu marynarzy.

Z głębi ruin dochodziły nas krzyki i jęki. Zatrzymaliśmy się na miejscu, w którem jakiś mężczyzna ze łzami w oczach nas błagał, byśmy tam rozpoczęli ratunek. Po długiem kopaniu w gruzach znaleźliśmy 16-letnią dziewczynę żywą jeszcze. Miała wielkie pragnienie. Nogi jej objęte były silnie rękoma nieżywego już ojca. Trzy godziny czasu potrzeba było na uwolnienie jej z objęć ojca i wyciągnięcie z pod gruzów.

Podzieliłem mój oddział na kilka grup. Z jedną z nich poszedłem kopać u stóp wysokiego muru; z głębi dochodziło nas rozdzierające serce kwilenie. Pół godziny już pracowaliśmy, gdy dał się słyszeć głuchy huk, który zdawał się z ziemi pochodzić. Zaraz potem odczuliśmy lekkie drgnienie ziemi. Na chwilę oderwaliśmy się od pracy i zaraz do niej powróciliśmy. Ale po trzech minutach nastąpiło nowe, silne drgnienie ziemi i wysoki mur się poruszył. Przeżegnaliśmy się wszyscy. Na szczęście drgnienie nie powtórzyło się więcej pod nami i mogliśmy dalej pracować.

Wykopaliśmy dwoje ludzi starych, dwóch młodzieńców i jedno małe dziecko. Mieszkańcy Messyny brali nas w ramiona i całowali. Każdy z nich błagał, by ratować jego ukochanych. Niemożliwem było wszystkich zadowolić; wszak tysiące leżały pod rumowiskiem.

Wkrótce okręt nasz napełnił się rannymi. Z nimi musieliśmy odpłynąć do Neapolu. Było ich tak dużo, że nawet kapitan okrętu odstąpił dla nich swojej kajuty. Cała załoga pielęgnowała ich, jakgdyby ci nieszczęśliwcy byli braćmi każdego. A były na okręcie dzieci bez ojców i matek, żony bez mężów, było wielu, którzy rozum utracili i mówili, jak warjaci“...

List ten dowodzi, jak pożyteczną była akcja ratunkowa, podjęta za wskazówkami mieszkańców Messyny — i uwiecznia ogrom nieszczęścia ludzkiego.

Ruiny Messyny.

Gruzy i rumowiska Messyny zajmują powierzchnię 3 kilometrów kwadratowych, a wysokie są na 10 metrów. Pod gruzami znajduje się jeszcze około 50.000 umarłych i wiele miljonów pieniędzy w papierach wartościowych, złocie i kosztownościach. Te liczby dają choć w przybliżeniu pojęcie o technicznych trudnościach, na jakie napotyka akcja, zmierzająca do oczyszczenia ziemi z rumowiska. Pierwotny zamiar zbombardowania gruzów został porzucony, a niema jeszcze stosownego projektu w sprawie najbliższej przyszłości miasta umarłych.

Sąd wojenny w Kalabrji

odbył już kilka rozpraw, wymierzając przeważnie łagodne kary. Nawet wypadki kradzieży bywają karane łagodniej, aniżeli domaga się ustawa. Ciężko ukarano tylko 2 żołnierzy, jednego za kradzież kosztowności, po wydobyciu ich z gruzów, skazano na degradację i 3 lata więzienia, drugiego za zastrzeliwanie kotów i psów, do tego w sposób, który zagrażał bezpieczeństwu ludzi, skazano na śmierć przez rozstrzelanie, ale naczelnik sądu złagodził mu karę na dożywotnie więzienie.

Wieśniak fałszerzem pieniędzy.

W Hajdu-Böczoermeny na Węgrzech aresztowała żandarmerja bogatego wieśniaka Józefa Feketę pod zarzutem fałszerstwa pieniędzy. Przy rewizji znaleziono w jego domu trzy prasy do bicia 20, 50 i 100 koronowych banknotów i papiery, z których pokazuje się, że Feketa był naczelnikiem szeroko rozgałęzionej bandy fałszerzy pieniędzy. Papiery te skompromitowały wielu poważanych dotychczas ludzi, nawet policję. Prasy do bicia pieniędzy sprowadzone zostały z Wiednia i Hamburga i kosztowały po 42.000 koron. Dotychczas nie używano ich jeszcze.

Feketa, którego majątek obliczają na 50.000 koron, winien jest trzem bankom miejscowym 90.000 koron, a miejskiej kasie oszczędności 60.000 koron. Przypuszczają więc, że chciał fałszować pieniądze dla uwolnienia się od długów. Na wekslach Fekety podpisy jego braci zostały sfałszowane.

Feketa znajduje się już w więzieniu. Aresztowano także wielu skompromitowanych w tej sprawie.

Nowinki.

Samobójstwo 2 dzieci na grobie matki. Na cmentarzu w niemieckiem miasteczku Ziesar znaleziono 25-letniego Karola i 13-letnią Marję Rank nieżywych na grobie matki. Dzieci popełniły samobójstwo, nie chcąc żyć dalej po utracie ukochanej matki.

Prześladowanie biskupa. W tych dniach po drodze do miejsca wygnania przybył do Moskwy zawieszony przez Synod w czynnościach za energiczną obronę samodzielności kościoła gruzińskiego, biskup Kirjon. Po przybyciu do Moskwy biskup zachorował i odwieziono go do spitala Golicyńskiego. 30 stycznia wkroczyła do szpitala policja i zamierzała wejść do pokoju, w którym biskup się znajdował, jednak ordynujący lekarz sprzeciwił się temu. Nazajutrz zrana o g. 9 po raz wtóry przyszła policja; komisarz wbrew woli lekarza, przedostał się do pokoju sędziwego starca, zmusił go do natychmiastowego ubrania się i udania się na dworzec kolejowy by odbywać dalej podróż na miejsce wygnania. Kirjona wydalono z Charkowa dlatego, gdyż obawiano się, by dalej zgubnie nie oddziaływał na Gruzję.

Pożar na zamku berlińskim. Onegdaj w południe wybuchł w starej części zamku berlińskiego pożar. Oddziały straży pożarnej berlińskiej pospieszyły w okamgnieniu na miejsce pożaru. Pożar powstał w pokoiku na najwyższem piętrze. Po dwóch godzinach pracy straże zagasiły ogień. Akcji ratunkowej przypatrywał się nawet Wilhelm obok całej masy gawiedzi ulicznej. Może będzie nowa mowa, utwór sceniczny lub obraz...

Pociąg ciężarowy w restauracji. W Dieppe we Francji oderwało się od pociągu ciężarowego 18 wagonów węglowych, które z niezwykłą szybkością potoczyły się po spadającej w dół linji kolejowej w kierunku Poupoise. Naczelnik tej stacji z góry powiadomiony o grożącej katastrofie, postanowił skierować zbiegłe wozy na tor ślepy. Wozy jednak nie rozbiły się, ale popędziły dalej i uderzyły z taką siłą o ściany budynku stacyjnego, że rozwaliły ją i znalazły się w restauracji kolejowej. Szkoda wyrządzona jest znaczna.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

GUY BOOTHBY.

Król łotrów

17) **Dzieje oszusta światowego.**

Rozpoczęła się ożywiona rozmowa, poczem wszyscy trzej opuścili teatr i udali się do sąsiedniej kawiarni, gdzie jeszcze chwil kilka wesoło przy kieliszku spędzili. Wreszcie Blenkins pożegnał towarzystwo i swoim zamkniętym pojazdem wrócił do domu. Towarzysze jego uczynili to samo.

Gdy Carne przybył do domu, była godzina dwunasta.

— Spodziewam się, że Belton wkrótce się zjawi.

Zaledwie to wymówił, gdy ktoś zapukał do drzwi. Był to Belton.

— Przybyłeś wcześniej, aniżeli się spodziewałem — rzekł Carne. — Widocznie obecność twoja u przyjaciela nie wymagała dłuższego pobytu.

— Wyszedłem od niego tuż po pańskiem odejściu — odrzekł Belton. Spieszył się do domu, a ponieważ rzecz całą jasno mu przedstawiłem, nie miałem potrzeby dłużej go zatrzymywać. Sądzę, że pan jest zadowolony z dzisiejszej wycieczki.

— Niezwykle — rzekł Carne. Jutro przekonam się, czy rzeczywiście zasłużył na wynagrodzenie a potem zabierzemy się do dzieła. Ty jednak możesz zająć się meblami, o których już z tobą mówiłem i wyszukać człowieka, któremu możnaby zaufać.

— Ale co pan zamierza uczynić w Merford i w jaki sposób należy przeprowadzić plan kradzieży, aby „Maltańczyk" zaginał.

— Do poniedziałku będzie plan gotowy, gdyż przyrzekłem panu Bent całą noc z nim pozostać.

— Wybaczy pan, że jeszcze raz wrócę do tej sprawy — rzekł Belton, przygotowując Carnemu nocną bieliznę, — ale jestto sprawa ważna i w każdym razie dość ryzykowna. Jeżeli się nie uda, będzie to niebywały skandal w całej Anglji, jakiego dotąd nie było, gdyż „Wulkan" jest ulubieńcem publiczności.

— Bądź spokojny, wszystko będzie pomyślnie załatwione. Tylko niczego się nie obawiaj. Plan cały obmyśliłem bardzo zręcznie i bezwarunkowo udać się musi. A gdyby nawet Wulkan nie dostał się w nasze ręce, to na nas podejrzenie nie padnie. Możesz spać spokojny. Dobra noc!

— Dobra noc! — rzekł Belton, nieco zatrwożony.

Nazajutrz popołudniu udał się Carne do Merford, aby raz jeszcze przyjrzeć się biegowi swojego wyścigowca. Zaledwie wysiadł z wagonu, spotkał na dworcu dżokeja, który oczekiwał go z pojazdem. Po drodze rozmawiał z nim Carne o zbliżających się wyścigach i wspomniał o liście z ostrzeżeniem, który tegoż dnia otrzymał, że istnieje zamiar kradzieży jego konia. Dżokej wybuchnął gwałtownym śmiechem.

— Ależ panie — rzekł dżokej — to nic nie znaczy. Takie listy przychodzą przed każdym większym biegiem. Mnie również grożą morderstwem, jeżeli nie udaremnię zwycięstwa konia. Inni zaś chcieliby mnie przekupić. A przecież nie obawiam się żadnych pogróżek. Niechaj pan będzie zupełnie spokojny. W każdym razie czuwać będę, aby się nic złego nie stało.

— O tem jestem przekonany — rzekł Carne. — jednak wolałem wspomnieć o tym liście dla większej ostrożności. Jak panu wiadomo, jestem nowicjuszem w tego rodzaju sportach, dlatego tem większą wagę przykładam do podobnych pogróżek.

— Rozumiem pana! — rzekł Bent. Tymczasem nadeszła żona Benta i poprosiła Carnego do sypialni, aby się przebrał do wieczerzy.

Pokój sypialny znajdował się na tylnej stronie domu. Położenie jego było bardzo wygodne, gdyż z okien rozciągał się widok na stajnie, ogrody i lasek opodal leżący.

— Miły pokój! — rzekł Carne. — A jakie pokoje znajdują się nad nami?

— Kuchnia i spiżarnia. Z wyjątkiem tego pokoju sypialnego na pierwszem piętrze, niema żadnego innego w tej części domu.

— Doskonale!

Podczas wieczerzy prowadzono bardzo ożywioną pogadankę, a Carne całem swojem zachowaniem starał się wywrzeć na gospodarzu jak najlepsze wrażenie.

Przed udaniem się na spoczynek, poprosił Carne, aby go zbudzono o godzinie piątej, gdyż chciał pójść do stajen a następnie przypatrzeć się trenowaniu koni.

Była już godzina jedenasta, kiedy Carne położył się do łóżka, a paląc cygaro, czytał jakiś romans. Około godziny pierwszej wstał bardzo ostrożnie, włożył na siebie zwykły strój robotniczy, wyjął z kufra drabinkę sznurową, zapalił światło i otworzył okno. Następnie przymocował haki drabinki do okna, zamknął drzwi i spuścił się na dół. Za chwilę uczynił to samo jego służący Belton.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Godne zwiedzenia w Krakowie.

Wawel, Skarbiec w katedrze w dni powszednie od 10—11, w niedziele i święta od 11½ do 12; wstęp bezpłatny. **Groby**, w dni powszednie od 10—12 i od 2½—5, w zimie od 2—4; w niedziele i święta od 11½—12 i od 2½—4, w zimie od 2—3; wstęp 40 h.

Muzeum Narodowe (Sukiennice) codz. od 10—4, wstęp: w poniedziałki 2 K, w niedziele i święta 20 h, w inne dni 1 K.

Muzeum Czartoryskich (ulica Pijarska) we wtorki i piątki od 9—1, o ile w dni te nie przypadają święta, wstęp bezpłatny.

Muzeum Czapskich (ul. Wolska) od 10—4, wstęp w poniedziałki 2 K, w niedziele i święta 20 h, w inne dni 1 K.

Muzeum Matejki (Dom Matejki, ul. Florjańska 41) codz. od 10—4; wstęp 60 h.

Wystawa Sztuk Pięknych (pl. Szczepański) codz. od 10—4, z wyjątkiem poniedziałków. Wstęp 1 K, w niedzielę 60 h.

Biblioteka Jagiellońska otwarta w dnie powszednie od godz. 8—1: wstęp bezpłatny.

Kopiec Kościuszki za rogatką Zwierzyniecką.

OGŁOSZENIA.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.